

KONKURENT

KONKURENT

D I A N A
BRZEZIŃSKA

KONKURENT



OTWARTE

Kraków 2026

Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Opieka wydawnicza: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i lamanie: Pracownia 12A

Promocja i marketing: Zuzanna Molińska

Projekt okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Ilustracja na okładce: ganzevayna1 / Freepik

Fotografia autorki: Przemysław Górecki

ISBN 978-83-8399-017-0



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

*Dziękuję moim konsultantom:
Anecie, Oldze, Dagmarze, Piotrowi i Markowi.
Każda z wymienionych osób jest specjalistą
w swojej dziedzinie. Każda z nich jest pełna pasji,
za którą stoi wieloletnie doświadczenie.
Każda z nich przyczyniła się do powstania tej książki.
Dziękuję Wam za to, że uchyliliście mi drzwi
do swojego świata.
Mam nadzieję, że dobrze to wykorzystałam.*

CZĘŚĆ I

**PONIEDZIAŁEK
22 KWIETNIA 2024 ROKU**

Operator: Operator numeru 112, w czym mogę pomóc?
Zgłaszający: Dzień dobry. Nazywam się Tomasz Pasikowski...
Potrzebuję zgłosić zaginięcie.
Operator: Postaram się panu pomóc. Proszę powiedzieć,
co się dzieje.
Zgłaszający: No więc... poszedłem na chwilę do samochodu,
bo alarm się włączył. Myślałem, że znowu ktoś chce
go ukraść, i wtedy, wtedy już go nie było. Naprawdę
poszedłem do samochodu tylko na chwilę. Nie sądziłem,
że...
Operator: Co się stało? Ktoś ukraść panu samochód?
Zgłaszający: Nie, dziecko... Dziecka nie ma.
Operator: Czy dziecko było w tym samochodzie?
Zgłaszający: Było na placu zabaw.
Operator: Dobrze. Jeszcze raz, spokojnie. Co się stało?
Zgłaszający: Byłem z nim w parku, na placu zabaw. Bawił
się, ja usłyszałem dźwięk alarmu w samochodzie.
Pobiegłem sprawdzić, co się stało. Dwa tygodnie temu
ktoś chciał go ukraść. Naprawdę poszedłem tylko na
chwilę. Nie było mnie może pięć minut. I jak wróciłem,
to go nie było. Przeszukałem cały plac zabaw, pytałem
innych rodziców, ale nikt go nie widział. Nie ma go.
Operator: Kim pan jest dla tego dziecka?
Zgłaszający: Ojcem, mój syn zniknął.
Operator: Ile syn ma lat?
Zgłaszający: Trzy, prawie cztery lata.
Operator: Jak nazywa się syn?

Zgłaszający: *Lukasz... Łukasz Pasikowski.*

Operator: *Jak wygląda?*

Zgłaszający: *Okolo metra wzrostu, blondynek, niebieskie
oczy.*

Operator: *Czy dziecko miało na sobie coś
charakterystycznego?*

Zgłaszający: *Bluzę ze Stitchem, takim niebieskim
potworkiem.*

Operator: *Gdzie pan jest?*

Zgłaszający: *W parku Brodowskim, na placu zabaw.*

Operator: *I dziecka nigdzie nie ma, tak?*

Zgłaszający: *Tak, pytałem wszystkich, nikt go nie widział.
Żona będzie zdruzgotana.*

Operator: *Czy to możliwe, że dziecko jest w innej części
parku?*

Zgłaszający: *Nie słucha mnie pan! Dziecka tu nie ma.
Szukałem go. Ktoś musiał go zabrać. Nie ma innej opcji.
Inaczej bym go znalazł.*

Operator: *Dobrze, wysyłam patrol na miejsce. Proszę zostać
na placu zabaw i czekać na patrol. Będzie za mniej
więcej pięć minut.*

Zgłaszający: *Czekam.*

ROZDZIAŁ 1

Plac zabaw na terenie parku Brodowskiego przyciągał wiele dzieci i rodziców. Była to jedna z lepszych miejskich inwestycji. Piaskownica, drabinki, ślizgawki, huśtawki, mnóstwo zabaw wzmacniających dziecięcą kreatywność i wywołujących uśmiech. Popularnością cieszyła się zwłaszcza tyrolka, do której ustawiały się długie kolejki. Wokół słychać było śmiechy i radosne okrzyki. Popołudniami i w weekendy zjawiały się tu tłumy.

Dziś spośród wszystkich obecnych wyróżniał się mężczyzna w drogiej marynarce, pod krawatem i w ciemnych jeansach. Szedł powolnym krokiem. Rozglądał się tak, jakby kogoś zgubił, przyglądał się zwłaszcza dzieciom, czym wywoływał obawy u innych rodziców. Dopiero po jakimś czasie zaczął krzyczeć i biegać wokół. Wołał: „Łukasz, Łukasz, gdzie jesteś?!”. Wydawał się bardzo zdenerwowany. Niektórzy odwracali się w jego kierunku, obserwowali go uważnie, ale nikt mu nie odpowiadał. Na chwilę zatrzymał się przy piaskownicy.

– Przepraszam – zwrócił się do jednej z kobiet. – Nie widziała pani może chłopca? Niewysoki trzylatek, był w bluzie ze Stitchem. Tym takim niebieskim stworkiem. Blondynek, niebieskie oczy.

Mężczyzna podsunął telefon ze zdjęciem dziecka. Kobieta instynktownie spojrzała na swojego syna. Siedział w piaskownicy i uderzał łopatką w dno wiaderka. Dopiero później zerknęła na zdjęcie.

– Gdzieś mi mignął tutaj dzisiaj, ale nie wiem, gdzie jest. Nie zwracałam na niego specjalnej uwagi – przyznała kobieta. – A pan to...?

– Jestem jego ojcem. Nazywam się Tomasz Pasikowski. Głupio mi, ale straciłem go z oczu. To było dosłownie na chwilę. Naprawdę, nie było mnie może kilka minut – tłumaczył się mężczyzna. – Wstyd mi. Teraz nigdzie go nie ma.

– Na pewno gdzieś tu jest – zapewniła kobieta. – Ciężko kogoś wypatrzeć wśród tych wszystkich dzieciaków.

– Dokładnie tak – przyznał Pasikowski. – Ostatnim razem widziałem go przy piaskownicy, ale to bardzo ruchliwy dzieciak.

– Pewnie odszedł kawałek dalej – powiedziała kobieta. – Proszę się nie martwić i sprawdzić.

– Tak... przecież musi gdzieś tu być – mruknął Pasikowski. – Em... pani?

– Anna.

– Anno, pomogłabyś mi?

– Naturalnie, jak? – odparła.

– Mógłbym przesłać ci zdjęcie swojego syna i podać swój numer telefonu? – zapytał. – Pójdę go szukać dalej, mogłabyś tu popytać i się rozejrzeć, a w razie czego dać mi znać?

– Ależ tak, naturalnie!

– Dziękuję, dziękuję za wszystko.

Pasikowski przesłał kobiecie zdjęcie. Później rozglądał się dalej, zagadywał do bardzo wielu rodziców w okolicy,

wszystkim pokazywał zdjęcie syna i podawał swój numer telefonu. Każdego prosił o pomoc w odnalezieniu dziecka. Zdo był uwagę wszystkich. Ludzie rozeszli się po okolicy i zaczęli szukać jego syna. Wokół rozbrzmiewało wołanie: „Łukasz!”. Do poszukiwań przyłączyli się nie tylko rodzice, ale również biegacze i osoby, które spacerowały z psami.

Tymczasem Pasikowski obszedł wokół większą część parku. Poluźnił krawat i odpiął kilka guzików koszuli. Cenne minuty mijały, a jego syna w dalszym ciągu nigdzie nie było.

– Tomaszu!

Podeszła do niego kobieta o imieniu Anna, z którą wcześniej rozmawiał. Trzymała za rękę swoje dziecko.

– Znalazłeś małego? – zapytała.

– Nie, jeszcze nie.

Kobieta przytknęła dłoń do ust. Wyglądała na przestraszona. Niemal natychmiast mocniej ścisnęła dłoń syna.

– Wszyscy go szukają, na pewno go zaraz znajdziemy – pocieszyła mężczyznę. – Gdzieś musi być.

– Wiesz co? Wsiądę do samochodu i pojeżdżę po okolicy – powiedział Pasikowski. – Możliwe, że odszedł gdzieś dalej i się zgubił. Miał ze sobą balon, może mu odleciał i teraz próbuje go dogonić.

– Myślisz, że tak daleko odszedł? – zapytała.

– Po prostu to zrobię – odparł. – Muszę coś zrobić. Jeśli wyszedł z parku, tak szybciej go znajdę.

– To chyba dobry pomysł.

– Mogę dalej liczyć na twoją pomoc? – spytał. – Przepraszam, ale proszę o pomoc dosłownie wszystkich. Muszę, muszę go znaleźć. Nie ma innej opcji.

– Tak, naturalnie – zapewniła. – Będziemy go tutaj dalej szukać. Jedź, w razie czego zadzwonię.

Tomasz Pasikowski szybko podziękował, po czym pobiegł w kierunku swojego samochodu, wsiadł do niego i ruszył wokół parku. Anna westchnęła. Spojrzała na syna, który był

skupiony na grze na telefonie. Współczuła nieznanemu mężczyźnie. Nie wyobrażała sobie, jak by się czuła, gdyby to dotyczyło jej syna.

– Przepraszam, co się stało? Słyszałem o jakimś zaginionym dziecku – zagadnął ją jakiś mężczyzna, pokazując policyjną odznakę. – Komisarz Rafał Królikowski. Naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie.

– Policja! Całe szczęście – stwierdziła Anna. – Jest tu taki pan Tomasz Pasikowski. Syn mu zniknął. Szuka go tutaj jakieś pół godziny, prosi każdego o pomoc. Ja też staram się pomóc, ale tego dziecka nigdzie nie ma.

– Gdzie on teraz jest?

– Poszedł do samochodu, chciał się przejechać wokół i sprawdzić, czy chłopiec nie wyszedł z parku – wyjaśniła. – Powiedział, że jego syn miał balonik, który mógł mu uciec, a mały pobiegł za nim.

– Rozumiem – powiedział naczelnik. – A pani widziała tego dzieciaka?

– Gdzieś mi dzisiaj mignął, miał taką charakterystyczną bluzę ze Stitchem. Mój syn uwielbia tego stworka, więc zwróciłam uwagę. Ale nie wiem, gdzie jest teraz. Nie obserwowałam go.

Kobieta wyciągnęła telefon z kieszeni i pokazała policjantowi zdjęcie Łukasza Pasikowskiego.

– Pomogę szukać – zapewnił naczelnik. – To nie jest taki duży teren, wszyscy rodzice się zaangażowali. Na pewno zaraz go znajdziemy.

– Oby! – stwierdziła Anna. – Bardzo współczuję Tomaszowi. Nie wiem, jak bym się czuła na jego miejscu.

– Myślę, że zaraz go znajdziemy. A jeśli nie, to trzeba będzie zadzwonić pod numer alarmowy. Moi ludzie przyjadą z psami, to na pewno pomoże.

– To brzmi jak plan, naprawdę dobrze, że pan tu jest.

Niespełna pół godziny później Tomasz Pasikowski ponownie zaparkował swoją białą tesłę w okolicy parku. Ruszył w kierunku placu zabaw, wciąż słyszał wołanie innych osób: „Łukasz, Łukasz!”. Zobaczył Annę, która stała ze swoim synem przy wejściu do parku. Ewidentnie na niego czekała.

– I jak? – spytała.

– Nie znalazłem go – odpowiedział Pasikowski. – Nikt nie widział go w okolicy.

– Zadzwoń na alarmowy – poradziła.

– I co im powiem? Że dziecko mi zginęło? Powiedzą, że mam go szukać.

– Szukałeś go i nie znalazłeś. Jest tu jakiś ważny policjant. Kazał zadzwonić na numer alarmowy, jeśli twój syn się nie znajdzie. Obiecał pomoc. Dzwon. Przecież mogli go porwać.

– Porwać? – powtórzył głucho Pasikowski. – Tak myślisz?

– No tak, czy nie widzisz, ile tu jest ludzi? – spytała Anna. – Różni się kręcą, pewnie nawet nie wszyscy mają dzieci.

– Jezu... Żona mnie zabije. Będzie zdruzgotana.

– Po prostu dzwoni, no już... – poleciła. – Przyjadą policjanci, popytają, wezmą ze sobą psy i go znajdą.

Mężczyzna pokiwał głową. Odszedł kilka kroków dalej, tam, gdzie było nieco ciszej. Wyciągnął z kieszeni telefon. Chwilę się wahał, ale w końcu wybrał numer alarmowy. Robił to po raz pierwszy w życiu.

– Operator numeru 112, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Nazywam się Tomasz Pasikowski... Chcę zgłosić zaginięcie.

ROZDZIAŁ 2

Skibińska siedziała na ławce przed sklepem wielobranżowym przy ulicy Owocowej. W dłoniach trzymała hot doga, którego popijała wodą. W tym roku obiecała sobie, że będzie bardziej o siebie dbała. Pierwszym krokiem do tego było pamiętanie o nawadnianiu się. Pomógł jej w tym syn, który zakupił butelkę z filtrem i z grawerunkiem przedstawiającym kota w policyjnej czapce. Chciał, żeby zawsze pamiętała o Panu Cappuccinie, który czekał na nią w domu. Cieszyła się przerwą w pracy i promieniami wiosennego słońca. Pogoda ostatnio naprawdę dopisywała.

– Zarzuci pani komisarz jakimś groszakiem? – spytał mężczyzna w podziurawionej kurtce. – Żona hajs zabrała... Znaczy na dzieciaki wydała. I teraz na wódeczkę z kumplami brakuje.

– Tylko pogratulować żonie – odparła Skibińska. – Dobrze, że kurator przynajmniej jej poukładał w głowie.

– No, pani komisarz kochana, to przez panią te zmiany – kontynuował mężczyzna. – I jak będzie?

- Idź pan, zanim zgarnę za picie w miejscu publicznym – ostrzegła policjantka.

- Najpierw musiałbym mieć co pić.

Mężczyzna z niezadowoleniem machnął ręką i oddalił się w kierunku bloków przy ulicy Owocowej. Skibińska pokręciła głową. Cieszyła się, że pomogli tej rodzinie, przynajmniej połowicznie. Przydzielono jej kuratora, żona poszła na odwyk i zaczęła dbać o dzieci. Tylko ojca było ciężko zreformować. Skibińska zdecydowanie wolala jednak takie sprawy. Czuła wewnętrzny spokój. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie trafiło im się żadne „ultrapriorytetowe śledztwo”, zero zabójstw, jedynie kilka usiłowań, ciężkie pobicia albo włamania, ewentualnie rozbój. Sprawy były proste, typowe. Wymagały jedynie dobrej pracy śledczej, zabezpieczenia dowodów, kilku przesłuchań, i tyle – kończyły się wniesieniem aktu oskarżenia. Mieli czas na wypełnienie papierów i powoli wychodzili z załgłości. Ten odpoczynek był jej potrzebny. Miała więcej czasu dla syna, odbudowywała relację z Nabożnym i przede wszystkim nie miała kontaktu z Lewisem i jego teoriami na temat blogowych wpisów. Stres niemal całkowicie zniknął z jej życia.

- Czemu wybraliśmy hot dogi zamiast dobrego chińskiego żarcia? – spytał Prochot.

Policjant usiadł obok niej. W ręce trzymał już trzeciego hot doga.

- Jak mam się tym najeść? – drążył.

- Trzeba było wziąć pickę albo burgera.

- Słuchaj...

- Mamy przesłuchanie za pół godziny, a ja się chciałam nacieszyć słońcem – wyjaśniła Skibińska. - Żabka i hot dogi były najbliższe.

- Nacieszyć słońcem – mruknął policjant. - Jak to w ogóle brzmi?

- Jak cudowny spokój, którym ostatnio możemy się delektować.

Prochot wymierzył w nią oskarżycielsko hot doga.

– Nie waż mi się nawet! Zawsze kiedy policjant tak mówi, to Wielki Brat słucha, myśli, że się nudzimy, i zsyła nam robotę.

– Co?

– To znany policyjny przesąd – dodał Prochot. – Musisz natychmiast odwołać te słowa i...

Skibińska przyglądała się partnerowi przez chwilę z powagą, później jednak się roześmiała.

– Pewnie... Śmieję się z przesądów, śmieję – mruknął. – Tylko się nie zdziw, jak dzisiaj dostaniemy zgłoszenie.

Kobieta przestała się śmiać i wyrzuciła papierek po hot dogu do kosza. Otrzepała rękę.

– Naprawdę ostatnio jest dobrze. To miasto totalnie znormalniało i wreszcie mam czas na życie osobiste. W sobotę byłam na meczu Kacpra. Strzelił trzy bramki!

– Słowo się rzekło – odparł Prochot. – Ciesz się, póki możesz.

– Czasami praca z tobą jest nedorzeczna.

– Wy, młodzi, nie ogarniacie policyjnych tradycji i przesądów – stwierdził z niesmakiem.

– Powiedział gość, który jeszcze miesiąc temu próbował w każdym zdaniu wtrącać co najmniej jedno młodzieżowe słowo – skwitowała. – A właśnie, co się z nimi stało?

– Młodzież przestała wymyślać nowe teksty albo przestała się nimi dzielić – odparł. – Powoli przestają nadążać, ale kilka dobrych tekściorów zostanie ze mną na zawsze. Na przykład: „co tu się odjaniepawła?”. Pasuje w zasadzie do każdego dnia naszej pracy.

– Tu pełna zgoda.

Prochot pochłaniał kolejnego hot doga, zapijając go ogromnymi ilościami coca-coli zero. Po poważnej rozmowie z żoną zdecydował się ograniczyć cukier, jednak z kofeiną miał problemy. Był zdania, że on i kofeina to jedno. Dokończył hot doga

i odetchnął zadowolony. Wreszcie poczuł się syty. Dopiero wtedy ponownie zerknął na swoją partnerkę. Siedziała z przymkniętymi oczami i cieszyła się słońcem.

– A co z Nabożnym? – spytał.

– Powoli... ale wszystko zmierza ku lepszemu.

– Polubił się z Panem Cappucinem?

– Cino jest jego fanem, odkąd Rafał przemyca mu najbardziej śmierdzące kocie smaczki. Przysięgam ci, śmierdzą jak coś zdechłego. A kotu oczywiście w to graj.

– Jego też budzi o trzeciej w nocy?

– I to jest właśnie najbardziej intrygujące – przyznała. – Kiedy śpię sama, Cino o trzeciej nad ranem odgrywa koncert życia. Kiedy nocuje u mnie Kacper albo Rafał, dopiero o siódmej zaczyna słodko mruczeć. Powoli wszyscy przestają wierzyć w moją wersję wydarzeń.

– Spryciarz z tego kota – zachichotał Prochot.

– A żebyś wiedział!

Skibińska podniosła się z ławki, chciała coś powiedzieć, ale rozdzwonił się telefon jej partnera. Znała ten dźwięk. Mężczyzna niechętnie wyciągnął z kieszeni komórkę, pokazał jej ekran. Kontakt nazywał się „Stary”.

ROZDZIAŁ 3

Prokurator Rafał Nabożny odetchnął świeżym górskim powietrzem. Siedział na tarasie domu, który należał do jego rodziców. Kilka lat temu zainwestowali wszystkie oszczędności, kupili ogromną działkę w okolicach Szklarskiej Poręby, a następnie wybudowali dom dla siebie i trzy drewniane domki, które teraz wynajmowali turystom. Do najbliższego szlaku mieli zaledwie kilometr, a z działki cudowny widok na góry. Jego matka była na emeryturze, a ojciec nadal pracował zdalnie. Nabożny początkowo miał wątpliwości, czy ich przeprowadzka to dobry pomysł, ale spełniali swoje marzenia. On z kolei zyskał wspaniałą bazę wypadową. Obiecał im, że będzie często się pojawiać. Uwielbiał chodzić po górach, wypróbować nowe szlaki. Jednak rzeczywistość szybko wszystko zweryfikowała. Praca utrudniała mu wyrwanie się gdziekolwiek. Ostatecznie to rodzice częściej odwiedzali go w Szczecinie.

– O, tu jesteś! – powiedziała Izabela Nabożna. – A ja wszędzie cię szukam. Śniadanie już gotowe.

– Zaraz zejść, mamó – zapewnił. – Chciałem jeszcze popatrzeć na góry, zanim wyjadę.

Izabela Nabożna była kobietą z klasą. W tym roku kończyła sześćdziesiąt lat i bardzo dbała o swój wygląd. Dochodziła dopiero ósma rano, a ona już była umalowana i uczesana. Miała na sobie różową koszulę, na którą niedbale narzuciła sztruksową kurtkę, i jeansy. Usiadła na kanapie obok niego.

– Rafał, możesz zostać, ile chcesz. Byłeś tylko cztery dni. Wytrzymamy z tobą jeszcze trochę – przypomniała synowi. – Marysia z mężem i dziećmi spędzili u nas ostatnio półtora tygodnia. Dzieciaki twojej siostry to dopiero potrafią dać popalić. Byłam gotowa oddać wszystko, żeby już pojechali. Moje wnuki zdecydowanie mają ADHD, wszędzie ich pełno i cały czas chcą chodzić po górach. Ty jesteś znośniejszy.

Mężczyzna roześmiał się i objął matkę ramieniem. Oboje wpatrywali się w zachwycający górski widok.

– Chciałbym, ale praca wzywa – mruknął. – Mam wolne tylko do jutra. Niestety z samego rana zaczynam wokandą o dziewiątej u upierdliwego sędziego. Wypadałoby chociaż przejrzeć te sprawy.

– Jasne, jasne, wpadaj, kiedy chcesz – zapewniła go matka. – Tak w ogóle to... Może przedstawiś nam tę swoją Agatę?

– Mamó...

– No wiem, wiem... mówileś, że nie wiesz, co z tego będzie, nie śpieszycie się i takie tam – przerwała mu. – Ale ja widzę, jak oczy ci błyszczą, kiedy o niej mówisz. Naprawdę ci na niej zależy.

Nabożny nie odezwał się, ale pokiwał głową. Zawsze starał się trzymać matkę z daleka od swojego życia prywatnego. Szanowała to i nigdy się nie wtrącała, przynajmniej jeśli chodzi o kobiety, z którymi się spotykał. Zawsze była ich ciekawa

i potrafiła go pociągnąć za język. Mówił jej znacznie więcej, niż chciał.

- Powinnaś być prokuratorem - mruknął. - Wyciągnęłaś już ze mnie wystarczająco dużo.

- Chciałam zaproponować, żebyś z nią tutaj przyjechał. Zamieszkacie w jednym z domków, spędzicie dobrze czas, a my ją poznamy - powiedziała Izabela. - Co ty na to?

- Mam nadzieję, że kiedyś się uda, ale jeszcze nie teraz, dobra?

Nabożna uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Dobra, chodź na to śniadanie - ponagliła go. - Bo ojciec nam z głodu umrze.

ROZDZIAŁ 4

Atmosfera w nieoznakowanym radiowozie była napięta. Prochot jechał w kierunku parku Brodowskiego. Był całkowicie skupiony na drodze. Szybko wymijał napotkane samochody, znacząco przekraczając ograniczenia prędkości. Zrezygnował jednak z syreny. Nie wiedzieli, co się dokładnie stało, a nie chcieli sprawcy dawać żadnego znaku swojej obecności.

– Od kiedy zajmujemy się porwaniami dla okupu? – spytała Skibińska. – I to w dodatku dzieci.

– Cytując starego: „od dzisiaj to wasza robota”. Formalnie zawdzięczamy to tobie. Zaczynj szanować stare przesady. Trzeba było nie mówić o spokoju, bo...

– Skup się, Prochot – przerwała mu. – Znanemu deweloperowi zaginęło dziecko...

– Prawdopodobnie zostało uprowadzone – poprawił ją Prochot. – Możliwe, że dla okupu. Sama to wywnioskowałaś.

– Zmierzam do tego, że to będzie głośna, medialna sprawa. Cholernie głośna, będą o tym trąbić w ogólnopolskich mediach. Powinna to wziąć wojewódzka.

- Wojewódzka ostatnio nie ma szczęścia, to nam są przydzielane głośne sprawy. Oni rzeźbą gospodarcze, karuzele VAT-owskie i takie tam finansowe. To ważna robota, ale nie prezentuje się dobrze w mediach. Kogo interesuje okradanie państwa? - odparł Prochot. - Z kolei my w miejskiej mamy niezawodny zespół do zadań specjalnych, którego członkiem jest nasza gwiazda, doktor Aleksander Lewis.

- Chętnie go oddam.

- Nawet z dopłatą. O! Wiem, w miesięcznej równowartości chińskiego żarcia - dodał policjant. - I to takiego z dobrej knajpki.

Skibińska uśmiechnęła się nieznacznie. Nic jednak nie było w stanie jej rozluźnić. Zawsze, gdy chodziło o dziecko, serce biło jej mocniej, a żołądek nieprzyjemnie się zaciskał. Nie umiała powstrzymać wyobraźni. Obawiała się, że to może spotkać jej syna.

- Wiemy cokolwiek sensownego? - spytała.

- Oprócz tego, że nasze przesłuchanie i w ogóle te nagłać sprawy przejął ktoś inny, to nie bardzo. Dobrze, że chociaż jakieś wsparcie dostaliśmy. To zawsze miła odmiana.

- Cudownie - skwitowała Skibińska.

- A, i naczelnik Królikowski jest na miejscu zdarzenia - dodał Prochot. - W sensie na placu zabaw.

- A co on, do diabła, robił na placu zabaw? Nie mów tylko, że znowu próbuje biegać. Ostatnim razem zaangażował cały nasz wydział. Musiałam biec w półmaratonie. Jezu...

- Przesadzasz, to spoko było. Trochę ruchu dla zdrowia, wspólne przebieżki. Nawet miło.

- Żartujesz sobie?

- Nie, ale możesz wyluzować - uspokoił ją Prochot.

- Ty się wyłgałeś, a ja musiałam biec.

- No i po co wypominasz? - burknął. - Królikowski jest po prostu dobrym dziadkiem. Zabiera wnuki na plac zabaw.

Skibińska odetchnęła z ulgą. Do tej pory pamiętała swoje przygotowania do półmaratonu. Lubiła biegać, ale dystanse powyżej dziesięciu kilometrów ją nudziły i stawały się mordercą. Nie tylko dla ciała, ale i umysłu.

– Musimy tylko znaleźć dzieciaka – kontynuował policjant. – Nikt nie musi przy tym biegać.

– No to na luzie...

– Jak na rozpiętej bluzie? – dokończył Prochot.

– Ech, skończ z tymi powiedzonkami!

– Zażękniesz za nimi, jak przejdę na emeryturę. Zobaczysz. Dostaniesz jakiegoś nudnego partnera, bez polotu ani...

– Jesteśmy na miejscu – przerwała mu Skibińska. – A do emerytury masz jeszcze kilka lat. Zdążysz mnie tak wkurzyć, że nie będę tęsknić.